

# GRABIŃSKI STEFAN

ZEZ

Grabiński Stefan

***Zez***

«Public Domain»

**Stefan G.**

Zez / G. Stefan — «Public Domain»,

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

# Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

7

# Stefan Grabiński

## Zez

Przyplątał się do mnie, nie wiem jak i kiedy.

Nazywał się Brzechwa, Józef Brzechwa. Co za imię! Coś w nim zaczepia, zahacza, drażni nerwy chropawym dźwiękiem. Był zezowaty. Szczególnie przykro spoglądał prawym okiem, które wyzierało skalistym spojrzeniem spod rudych rzęs. Mała, szpetna twarz, pokryta ceglastym rumieńcem, krzywiła się wiecznie w uśmieszkach złośliwej pólfironii, jakby mszcząc się w ten nędzny sposób za własną brzydotę i plugawość. Drobne, rdzawe wąsiki, podkreślone zawadiacko do góry, ruszały się ustawicznie niby macadelka jadowitego żuka, ostre, kłujące, złe.

Ohydny człowiek.

Zwinny był, elastyczny jak piłka, postaci nikłej, wzrostu średniego, chodził krokiem lekkim, nieuchwytnym, umiał wślizgiwać się nagle jak kot.

Nie cierpiełem go od pierwszego wejrzenia. Jego odrażający wygląd przejmował mnie nieopisanym wstrętem, każąc domyślać się odpowiadającego mu charakteru.

Człowiek ten krańcowo różnił się ode mnie usposobieniem, upodobaniami, rodzajem reagowania na podniety. Dlatego stanowił dla mnie uosobienie antypatii, był moją żyjącą antytezą, z którą by mnie nic na świecie pojednać nie mogło. Może właśnie dlatego przypił się<sup>1</sup> do mnie z wściekłą zapamiętałością, jakby odczuwając moją ku niemu żywiołową niechęć.

Prawdopodobnie doznawał szczególnej rozkoszy, widząc, jak bezskutecznie usiłuję wydobyć się z sieci, którymi mnie oplątywał coraz zwarciej. Był mym nieodstępnym towarzyszem w kawiarni, na przechadzkach, w klubie, umiał wkręcić się w koła mych najbliższych znajomych, co więcej, zdobyć przychyłność kobiet, z którymi mnie łączyły żywsze stosunki, wiedział o każdym mym najdrobniejszym projekcie, najlżejszym ruchu.

Niejednokrotnie, by choć dzień jeden nie widzieć jego obmierzłej fizjognomii<sup>2</sup>, wymykałem się niespostrzeżenie dorożką lub automobilem za miasto, lub też słowem nie zdradziwszy przedtem zamiaru, wyjeżdżałem na jakiś czas do innej miejscowości. Któż opisze w tych wypadkach me zdumienie, gdy po jakimś czasie jak spod ziemi wyrastał nagle przede mną Brzechwa i z uśmiechem słodkavo-drwiącym cieszył się z niespodziewanie dla się miłego spotkania.

Doszło wreszcie do tego, że począłem przed nim czuć pewien rodzaj zabobonnego strachu i uważać go za swego złego ducha czy demona. Jego ruchy kocie, drażniące, filuterne przymykanie oczu, zwłaszcza zaś ów skalisty, zimno połyskujący białkami zez ścinały mi krew niepojętą grozą, budząc równocześnie wściekłość bez granic.

A wiedział wybornie, jak najłatwiej przyprowadzić mnie do pasji. Umiał zawsze dotknąć mej najczulszej struny. Raz podpatrzywszy me upodobania, wybadawszy poglądy i zasady, przy każdej sposobności wygłaszał z brutalną ironią wprost im przeciwne w sposób tak bezwzględnie arbitralny, że zdawał się wykluczać wszelką opozycję.

Jednym takim punktem spornym, zasadniczo nas różniącym, była kwestia indywidualizmu, której zawsze broniłem z namiętnym zapamiętaniem. W ogóle mam wrażenie, że dookoła tej właśnie osi obracał się cały nasz antagonizm.

Byłem zagorzałym wielbicielem wszystkiego, co osobiste, oryginalne, jedyne, w sobie zamknięte – Brzechwa, przeciwnie, szydził z wszelkiego indywidualizmu, uważając go za chimerę zarozumiałych półgłówków; stąd nie wierzył w żadną inwencję, pomysłowość, sprowadzając je do wykładników wpływów środowiska, rasy, tzw. ducha czasu itp.

---

<sup>1</sup> *przypić się* – przyczepić się. [przypis edytorski]

<sup>2</sup> *fizjognomia* (daw.) – twarz. [przypis edytorski]

– Przypuszczam nawet – cedził niejednokrotnie, zezując w mą stronę – że w każdym z nas siedzi kilka indywiduów i drze się o marny ochłap tzw. duszy.

Było to oczywiście już wyraźne przekomarzanie się ze mną i chęć wywołania namiętnej reakcji za wszelką cenę. Spostrzegłszy to, udawałem, że nie słyszę, i obojętnie pomijałem milczeniem. Wtedy czyhał na inną sposobność, by zaznaczyć swe „społeczne”, jak się wyrażał, stanowisko.

Ilećroć okazywałem podziw i zachwyt z powodu jakiegoś nowego dzieła sztuki lub naukowego odkrycia, Brzechwa z cynicznym spokojem usiłował wykazać bezpodstawność uwielbienia lub też milcząc siadał wprost naprzeciw i przez cały czas przeszywał mnie mrozącym do szpiku zezem, gdy uśmiech zjadliwej ironii nie schodził z nie domkniętych warg.

Już to w ogóle nie odczuwał żadnych wstrząsów estetycznych; piękno nie działało nań w całym tego słowa znaczeniu. Był za to typowym snobem sportu. Nie było rekordu automobilowego, zawodów cyklistycznych lub *matchu footballowego*, do których by nie stawał w pierwszym szeregu. Bił się na szpady jak fehmistrz, strzelał bajecznie, uchodził za pływaka pierwszej wody. Naukę i uczonych ignorował, trzymając się zasady *nihil novi sub sole*<sup>3</sup>. Mimo to nie można mu było odmówić wcale<sup>4</sup> wysokiej inteligencji, która szczególnie przejawiała się w dowcipnych, zaprawionych zjadliwością powiedzeniach. Natury gwałtownej, nie znoszącej opozycji, miewał wieczne awantury i niezliczone mnóstwo honorowych spraw, z których zawsze wychodził obronną ręką.

Rzecz jednak dziwna – na mnie nigdy się nie „obrażał”!, pozwalając mówić sobie słowa nie już niegrzeczne, lecz wprost obelżywe, do czego niejednokrotnie zmuszało mnie jego zachowanie się. Ja jeden miałem przywilej bezkarnego znieważania go. Widocznie upatrywał w tym należną mi rekompensatę za ciągłe drwiny i prześladowanie bez końca mojej osoby. Zresztą może był powód inny, głębszy – nie wiem.

Czasami umyślnie przesadzałem w obelgach, by zmusić go do rozprawienia się ze mną na serio, a w następstwie do zerwania zupełnego stosunków. Nadaremnie. Przeczuwając, o co idzie, zbywał moralne policzki słodziuchnym uśmiechem i obracał wszystko w żart...

W końcu pozbyłem się go. Zaszedł wypadek, który zdawał się mnie raz na zawsze uwalniać z jego szponów. Zginął nagle, śmiercią gwałtowną, i to pośrednio przeze mnie.

---

<sup>3</sup> *nihil novi sub sole* (łac.) – nic nowego pod słońcem. [przypis edytorski]

<sup>4</sup> *wcale* (daw.) – całkiem. [przypis edytorski]

## **Конец ознакомительного фрагмента.**

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.